

I żeby za godzinę podła wasza obecność nie plugawiła więcej mojego pałacu!

Na znak dany przez księcia straż miała już zabrać Gewolskiego, gdy książę odezwał się jeszcze:

— Jeszcze jedno! Jest tu, w pałacu istota niewinna, do której poczułem żywą sympatię! Bo jest to niestety jednym z dziwnych rządzeń losu i fatalności, że ludzie nędzni i podli są rodzicami dzieci o czystych, szlachetnych duszach! Powiedziałem panu, że zezwalam na jego udanie się do laboratorium — ale zabraniam, rozumiesz, zabraniam, abyś się udał do syna! Jestto mój warunek, jeżeli chcesz wyjść stąd cało wraz ze swoją towarzyszką! Zresztą syn twój jest obecnie dobrze strzeżony przezemnie! Zatrzymuję go, nie jako zakładnika, ale dlatego, aby się nigdy nie dowiedział o smutnych wypadkach tej nocy! Jutro rano dopiero wymyślę jakiś powód mniej okrutny, i powiem mu, że doktor Gewolski i księżna Sahadza byli zmuszeni opuścić Indyę! Nie wątpię, że pomimo miłości jaka go tu wiąże, zechce za wami podążyć. Dam mu wolność zupełną! Zobowiązuje się do tego przy tych panach. A wtedy odkryjesz mu tyle prawdy, ile sam uznasz za stosowne. A teraz sam przekonujesz się, że z dwóch sławnych uczonych, jednego Europejczyka a drugiego Azyaty, ten drugi okazał się bardziej postępowym, bardziej panem swojej woli? A teraz odejdźcie!

Wynani.

Księżna Sahadza w chwili kiedy kładła na palce bogate złote pierścienie wysadzone brylantami, wieszała kolce długie, żarzące się od drogich kamieni wschodnich i pokrywała białą szyję rzędem bogatych naszyjników, uczuwała pomimo wielkiego rozczarowania uczucia dziwnej rozkoszy i radości, z której rodziło się cokolwiek rezygnacji filozoficznej! Dla ex-nauuczycielki, kochanki studenta i żony biednego prowincjonalnego lekarza, który wiódł następnie koczownicze życie po całym świecie, był to jednak niezwykle rezultat, zabezpieczenie życia na przyszłość. I jakież wyzwolenie dla niej! Bo nadal żyć mogła otwarcie, na wolności, z człowiekiem, którego podziwiała zawsze, pomimo, iż ją przyprowadził obecnie do zupełnego upadku i wyrzeczenia się większych ambicji i radości! Mogli sobie jeszcze stworzyć wcale przyjemne i rozkoszne życie, w jakiejś pięknej krainie, mającej stać się już ostatnim etapem ich życia!

Lecz w chwili, gdy księżna otwierała mały kuferek i wydobywać zaczęła precudne kosztowności, bajecznej wartości — czyjaś ręka zimna i sucha, ujęła silnie jej dłoń i usłyszała te słowa wymówione z okrutną i szatańską ironią:

— Dosyć już! — książę powiedział: „to, co będziesz mogła unieść na sobie“ — dosyć już pani!

Matjasi nie nazywał już małżonki księcia, księżną!

— Na palcach twoich niema już miejsca na pierścienie a piersi twoje pokryte są naszyjnikami, które ci już ciężać zaczynają. — Dosyć już!

Epitet „nędznika“ przemknął przez usta Leonii Hardy, lecz zapanowała nad oburzeniem i buntem.

— Oh! mój dobry Matjasi — rzekła słodko — czy i ty uskarżać się na mnie miałeś powód? Czy nie byłam zawsze twoją gorliwą stronniczką i najwierniejszą pomocnicą w okazaniu księciu naszego przywiązania? i czy kiedy starałam się obniżyć twoją wartość w oczach naszego pana? — Matjasi, Matjasi! Książę jutro może gorzko żałować tego, co uczynił dzisiaj! on się już starzeje, mój dobry Matjasi, czy nie zauważyłeś tego? I jakiegoż pana będziesz miał w przyszłości! Mogliśmy zawsze żyć zgodnie, Matjasi... Mała księżniczka kocha mnie szczerze! Uczyń tak — dodała składając błagalnie ręce — abym raz jeszcze ujrzyć mogła księcia! ale nie w obecności moich wrogów, tylko przy tobie Matjasi, tylko przy tobie!

Jakież uczucie przemawiało teraz przez usta tej kobiety? Czyżby żal za tem co tu zostawić musiała, bez nadziei osiągnięcia tego kiedykolwiek?

Ironicznym ruchem Matjasi wskazał księżnie drzwi prowadzące do apartamentów księcia, przed którymi stała straż z wydobytymi pałaszami.

— Książę przewidział twoje życzenia, pani, i to za jego rozkazem stoją tu ci ludzie, — gotowi na wszystko, ostrzegam cię! na jedno moje skinienie!

Poczem wskazał małe drzwi, prowadzące do pokojów służby.

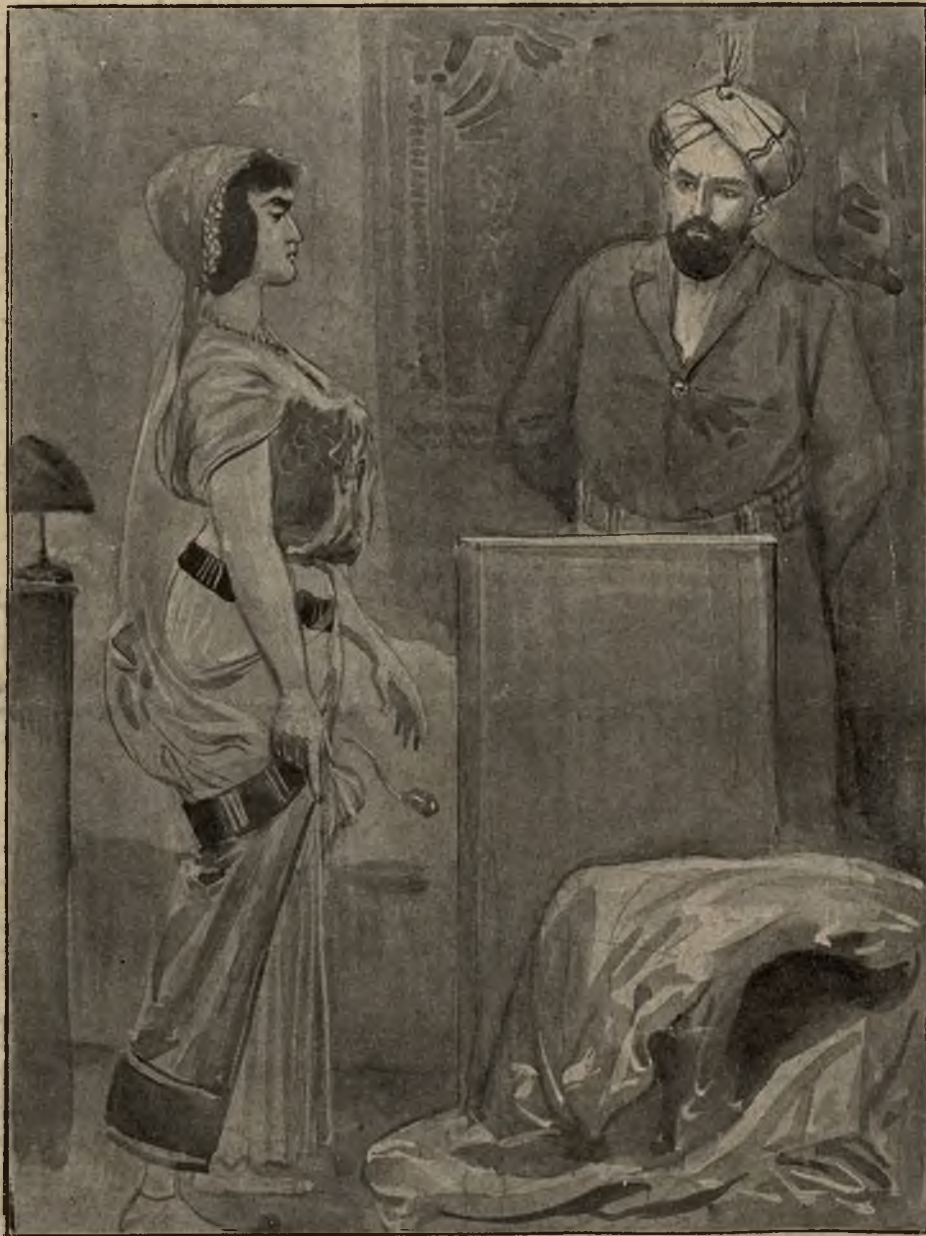
— Wychodź pani! — rozkazał pogardliwie.

Więc wypędzano ją, jak sługę, niegodną nawet przebaczenia!

— Mała aleja, którą pani znajdzie u wejścia — dodał Matjasi — prowadzi prosto do laboratorium doktora Gerfanta!

Leonie Hardy pochyliła głowę i drżąc opuściła ze wstydem i upokorzeniem ten pałac, którego tak niedawno była udzielną panią!

Straż, która także stała na dole, otworzyła drzwi, które z trzaskiem zamknęły się za nią! Wszystko więc było skończone! skończone na zawsze! Postąpiła kilka kroków i wybuchnęła płaczem! Nagle zwróciła się ku pałacowi, wyciągając błagalnie ręce ku oknu, w którym się książę właśnie ukazał! Ale ręka księcia rozkazującym ruchem wskazała jej pa-



Księżna Sahadza, drżąc i blada, jeszcze w ubraniu stała przy łóżku.

wilon Gewolskiego! I dobiegły ją słowa, które spadły na nią ciężarem z ołowiu:

— Przez Boga! spiesz się pani!

Znaczyły one zapewne, że książę żałuje już swojej szlachetności!...

Kiedy weszła do laboratorium przez drzwi na oścież otwarte, spostrzegła swojego współnika siedzącego na krześle, z twarzą ukrytą w rękach, w postawie wyrażającej najwyższe przygnębienie. Widok ten natchnął Leonie Hardy dawną energią!

— To tak się gotujesz do podróży, kiedy nam zaledwie pozostaje kilka chwil czasu do ucieczki — wyrzekła zimno — Jestem przekonana, że nie byłby nas ztąd puścił żywych, gdyby nie obecność tego Piotra Moreau i lorda Cateley! Powiedział, żebyśmy znikli przed wschodem słońca, a ja ci mówię, że nie możemy tu pozostać bezpiecznie ani piętnastu minut! Masz pieniądze?

Gewolski nie odpowiedział, tylko ręką wskazał na dobrze wypełnioną kieszeń surduta!

— A więc idźmy! U wyjścia parku znajdziemy człowieka, który nam dostarczy powozu i koni. Zawiezie nas do dzielnicy angielskiej, gdzie łatwo postaramy się o automobil, żeby dojechać do pierwszej stacji za miastem. No, chodź-że! Cóż ty robisz?

wahasz się znowu, prawda? Ależ ty chyba szalony jesteś, człowieku! Ja mam na sobie biżuterię za cenę co najmniej trzech milionów! gdyby nawet książę nie dokonał zobowiązania, starczy nam do końca życia! A zresztą możemy wówczas użyć przymusu, a to go o wiele więcej kosztować będzie.

Pochwyciła kochanka i potrzęsła nim silnie; Gerfant odsunął się od niej zimno i obojętnie. Po chwili powstał i rozpaczliwym spojrzeniem objął tę pracownię, gdzie zamierzał wykonać tyle pożytecznej i pięknej pracy.

— Będziesz jeszcze czas tracił na głupie sentymenta — zawołała z gniewem Leonie Hardy, która odgadywała myśli przyjaciela. — Cóż ci z tego już przyjdzie! czas nagli!

Napróżno chciała go pociągnąć za sobą; Gerfant odrzucił ją coraz brutalniej i przeszedł się gorączkowo po tej wielkiej sali, urządzonej prowizorycznie, z drutami przewodów elektrycznych, opadającymi zewsząd, z lampami uczeponemi niedbale.

I nagle zatrzymał się przed pułkami, na których stały zwyczajne drewniane pudełka o szklanych pokryciach. W każdej takiej skrzynce znajdowało się czterdzieści do pięćdziesięciu szczurów, którym przed kilku dniami doktor zaszczylił zarazki dżumy.

— Ah! — wyrzekł z akcentem rozpaczliwej wściekłości, na dźwięk którego zadrżała jego kochanka — utrzymywałaś zawsze, że nie potrafię zdobyć się na żaden czyn wielkiej odwagi. Sądzisz, że przyjmuję z podaniem się tę hańbiącą przegraną? I że pójdę ztąd, nie pozostawiając za sobą zemsty swojej i nienawiści? Posłuchaj mnie dobrze, Leonio! Zemszczę się! i zemszczę się w tak okropny sposób, że nim upłynie miesiąc, twój książę sam przybędzie do mnie i błagać będzie, abym powrócił! abym powrócił tutaj, walczyć przeciwko zarazie, którą teraz tu rzucam, na cały kraj, na całe państwo! On marzył przez chwilę, że okryjemy się, on i ja, chwałą na długie lata, wynalazszy sposób radykalny na to nieszczęście, które od tak dawna trapi i wyczerpuje jego kraj! Tak, ale do tej wiedzy dojść nie można, pracując tylko w czterech ścianach laboratorium. Trzeba ją osiąść w pełni działania zarazy, pośród chorych ginących na tę straszną chorobę! Mam tu, pod ręką około trzysta tych zwierzątek, które potrafią rozwlec tę zarazę po całym kraju, nie oszczędzając pałacu, z którego ośmielono się nas wypędzić!

Twarz Leonii rozjaśniała się w miarę słów kochanka. Z oczu jej wybiegały iskry okrutnej radości.

— O tak, tak, — wyszeptała stłumionym głosem — to będzie czyn godny ciebie, mój Mateuszu! Przebac mi, że zwątpiłam o tobie! Czekaj, pomogę ci, aby się to stało jaknajprędzej!

Gewolski uniósł się, aby pochwytać z pułki jedno pudełko, Leonie zaś stanęła na palcach, aby strącić drugie.

— Uważaj, Leonio — rzekł spokojnie Gewolski — Wszystko tu jesz-

cze tak źle urządzone, druty wiszą wszędzie. — Szczęście jednak zupełnie opuściło nędzników! Uwaga doktora była spóźniona... Leonie Hardy zaczęła nogą o zwój drutów elektrycznych, zachwiała się i upadła, pociągając za sobą pudło poruszone przez nią...

Rozległ się okropny krzyk przerażenia, nieszczęśliwa poczuła natychmiast lepkie dotknięcie wstrętnych zwierzątek, przebiegających po jej ciele, jedno z nich ukąsiło ją w szyję, drugie ucpiły się rąk, twarzy.

Gewolski chciał pospieszyć z ratunkiem, lecz i on zahaczył nogą o drut i upadając zwał całą pułkę z pudłami!

W jednej chwili powstało zamieszanie nie do opisania; z pudełk rozbitych wydostawać się poczęły złośliwe zwierzątka, rzucając się z wściekłością na swoje ofiary, które jęcząc boleśnie, leżały bezbronnie pod tą nawałnicą żywą!

Napróżno Gewolski chciał wołać ratunku! małe potworki dusiły go, pełzając po twarzy, ustach!

(Ciąg dalszy nastąpi)